

IDEOLOGIA W SKALI LOKALNEJ – CZY MAMY JESZCZE O CZYM MÓWIĆ?

(...) zanim partia zyska poparcie w wyborach, musi rozwinąć żywotną organizację, treściwy program polityczny i efektywne strategie działania. Upraszczając, można stwierdzić, iż partie wybierają spośród kontinuum opcji, których jednym biegunem jest logika reprezentacji, drugim – logika wyborczego współzawodnictwa. Logikę reprezentacji inspirował trzon zwolenników, którzy wolą ideologiczną czystość nawet za cenę szerszego poparcia i zdobycia władzy lub współudziału w niej. Logika wyborczego współzawodnictwa wymaga natomiast, by dostosować się do rynku wyborczego i maksymalizować poparcie nawet za cenę ideologicznej czystości. Wybór między logiką reprezentacji, a logiką współzawodnictwa zależy nie tylko od czynników zewnętrznych (takich jak wielkość i mobilizacja trzonu zwolenników czy strategie rywali), ale także od układu sił wewnątrz partii.¹

Liberalizm i socjalizm (...) to dwa przeciwstawne nurty myśli politycznej, które od początku towarzyszą ewolucji i konwulsjom nowożytnych systemów politycznych. Każdy z tych nurtów ma swoich dogmatyków, skłonnych raczej przystosowywać rzeczywistość społeczną do wyznawanej doktryny, niż zrezygnować z którejś z jej fundamentalnych zasad, oraz pragmatyków, którzy skłonni są raczej do przystosowania doktryny do realiów społecznych.²

1. O „zmierzchu ideologii” raz jeszcze

Na temat kryzysu czy wręcz końca ideologii napisano już bardzo wiele (a powiedziano zapewne jeszcze więcej). Dyskusja między zwolennikami a przeciwnikami tezy o zmierzchu ideologii (*metanarracji* czy *wielkich opo-*

¹ M. Grabowska, T. Szawiel, *Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce*, PWN, Warszawa 2001, s. 59.

² E. Wnuk-Lipiński, *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej*, PWN, Warszawa 1996, s. 52.

wieści, jak by powiedział Lyotard) rozgorzała jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych, szczególnie ostry ton przybierając na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Krytycy poglądów mówiących o schyłku ideologii koronny argument na rzecz swego stanowiska widzieli w wydarzeniach drugiej połowy lat sześćdziesiątych (w pojawieniu się „nowej lewicy”, studenckich wystąpieniach oraz w rozwoju masowych ruchów społecznych). Wszystko to miało świadczyć, iż przewidywania m.in. Raymonda Arona, Daniela Bella, Edwarda Shilsa czy wreszcie Seymoura Martina Lipseta (by wymienić tylko niektórych), były błędne. Tymczasem ten ostatni, w pochodzącym z 1981 roku wznowieniu swej książki *Political Man. The Social Bases of Politics*³, nadal broni opinii wyrażonej dwadzieścia lat wcześniej. Lipset zarzuca polemistom, iż przedstawiają oni *swój punkt widzenia poprzez ośmieszanie takiego wariantu końca ideologii, jakiego nie sformułowali nigdy atakowani*⁴, czyli również on sam. *Polemistyczne kontrowersje dotyczące słuszności analiz końca ideologii* - zauważa dalej Lipset *obracały się przede wszystkim wokół różnych znaczeń pojęcia „ideologia. Krytycy zdołali wykazać dla swej własnej satysfakcji, że ideologie nadal istnieją – że wraz z osłabieniem zimnej wojny intelektualści, inteligencja i wykształcona młodzież bardziej zaangażowała się w poglądy skierowane przeciwko establishmentowi*.⁵ Jednak ani Daniel Bell, ani Edward Shils ani Martin Lipset, nigdy nie negowali takiego poglądu. Przeciwnie, sami upatrywali w intelektualistach i studentach siłę zdolną „przywrócić ideologię do życia”. Zdaniem tych autorów skończyły się natomiast ideologie rozumiane jako Aronowskie *świeckie religie*, poruszające nie tylko umysły, ale i serca tłumów; totalne i zintegrowane systemy idei kwestionujące *status quo* i przynoszące zupełnie nową, globalną interpretację wszechświata⁶. Nie wyklucza to oczywiście elementu kontrowersji czy nawet pewnych sprzeczności w ramach panującego, liberalno-demokratycznego światopoglądu (tutaj właśnie autorzy wciąż jeszcze dostrzegają miejsce dla intelektualistów i studentów), nie są to jednak kontrowersje na tyle poważne, by mogły mu zagrozić.

Kwestia zmierzchu ideologii zdaje się więc pozostawać wciąż nierozstrzygnięta, w znacznej mierze ze względu na brak terminologicznej jasności. Wskazuje na to choćby Giovanni Sartori, biorąc za przykład tytuł pracy Daniela Bella *The End of Ideology. On the Exhaustion of Political Ideas* (Zmierzch ideologii. O wyczerpaniu politycznych idei) i zapytując: *Cóż zatem chyliło się ku*

³ Wydanie polskie: S. M. Lipset., *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, tłum. Grażyna Dziurdzik-Kraśniewska, PWN, Warszawa 1995.

⁴ Ibidem, s. 508.

⁵ Ibidem, s. 535.

⁶ Por. R. Aron, *Opium intelektualistów*, tłum. Czesław Miłosz, Wydawnictwo Muza S.A., Warszawa 2000.

*upadkowi ? Ideologia czy idee?*⁷. Ten sam autor zauważa dalej, iż *im częściej słowo ideologia jest używane na oznaczenie tego, co uprzednio zwano filozofią, teorią, doktryną, ideami, ideałami, wierzeniami, poglądami, mitami, utopiami i jeszcze innymi pokrewnymi, tym częściej tworzymy słowo – Lewiatana, wszystkożernego potwora.*⁸

W świetle powyższych uwag i w związku z tym, że podstawowym (a właściwie wyjściowym) problemem tego artykułu jest ideologia i jej przejawy na lokalnej scenie politycznej, należałoby zacząć od zdefiniowania tego kluczowego pojęcia. Na potrzeby niniejszej pracy przyjmuję, iż przez „ideologię” rozumieć będę mniej lub bardziej spójny i usystematyzowany zespół wartości i przekonań wykraczających poza ścisłą wiedzę naukową, odnoszących się do rzeczywistości społeczno-politycznej i do sposobów jej przekształcania, a także pozwalających interpretować tę rzeczywistość i poddawać ją ocenie. Zdaję sobie sprawę, iż jest to definicja dosyć pojemna i „słaba”, gdyż obejmuje ona swym zakresem wiele zjawisk ze sfery idei, jednak w tym przypadku wydaje mi się wystarczająca. Szczególnie pragnę podkreślić, iż pojmuję „ideologię” w kategoriach neutralnych, choć zapewne dla wielu jest to termin jednoznacznie pejoratywny. Nie jest jednakże moim zamiarem tropienie, śladem Marksa, przejawów myślenia ideologicznego jako „fałszywej świadomości”, maskującej interesy klasy panującej i legitymizującej *status quo*. Interesuje mnie natomiast, ile (i czy w ogóle) z tak neutralnie pojmowanej ideologii można dziś znaleźć na polskiej scenie politycznej. Gdzie i w jaki sposób jest (albo nie jest) ona tam obecna? Jakie pełni funkcje? Czy pragmatyzm i ekonomizm w polityce wyparły przekonania o charakterze ideologicznym?

Przytaczane wyżej opinie o kryzysie „wielkich opowieści” dotyczyły skali „makro”. Analizy Martina Lipseta czy Raymonda Arona odnosiły się na najniższym poziomie do szczybla państwowo-narodowego, znacznie jednak poza ten szczybel wykraczając. Spostrzeżenia obu autorów wiążą się bowiem na ogół z sytuacją całego świata zachodniego, czy wręcz z upadkiem ideologii w systemie globalnym. Tymczasem w moim artykule chciałabym się skupić na szczyblu najniższym, tj. na lokalnej polityce samorządowej. W związku z tym, by nie zostać posądzoną o automatyczne i bezpodstawne przenoszenie poglądów dotyczących skali „makro” na rzeczywistość skali „mikro”, czuję się w obowiązku wyjaśnić w tym miejscu kilka kwestii.

Być może – powie ktoś – jest tak, że na poziomie narodowym czy ponadnarodowym ideologie rzeczywiście już się skończyły, lecz w skali lokalnej mają się wciąż całkiem nieźle. Znaczyłyby to tyle, że jeśli udałoby mi się stwierdzić ideologiczność lokalnej polityki, nie obalałoby to wcale poglądów

⁷ G. Sartori, *Teoria demokracji*, tłum. Piotr Amsterdamski, PWN, Warszawa 1998, s. 600.

⁸ Ibidem, s. 610.

Arona czy Lipseta. Jeżeli natomiast okazałoby się, że w samorządzie nie ma obecnie miejsca na ideologię, nie dowodziłoby to wcale słuszności tez obu teoretyków. Rozumując w ten sposób sugerujemy, że poziomy „mikro” i „makro” nie mają ze sobą nic wspólnego, że pozostają względem siebie w pełni autonomiczne. Wystarczy jednak „wyrzeć za okno” (kolokwialnie mówiąc), by przekonać się, iż tak nie jest. Mimo to, daleka jestem również od uznania, że skala „makro” jest bezpośrednio determinowana przez wydarzenia i procesy zachodzące na poziomie „mikro”, lub odwrotnie. Prawda leży, jak zwykle, gdzieś pośrodku. Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż lokalna polityka odzwierciedla w pewnym stopniu trendy obserwowane na szczeblu ogólnonarodowym czy ogólnopaństwowym (a w dobie globalizacji nawet ogólnoswiatowym). Nie wyczerpuje to jej jednak.

Ostatecznie zatem skłonna byłabym uznać, że choć polityka lokalna odbija pewne istotne zjawiska i procesy zachodzące w skali „makro” (a niekiedy skupia je i wyostreza jak w soczewce), to zawiera również elementy sobie tylko właściwe. Nie da się jednoznacznie stwierdzić, „skąd” idą impulsy (czy ruch idei odbywa się „w górę” czy raczej „w dół”). Jest to bowiem nieustanne przenikanie się i wzajemne oddziaływanie obu tych poziomów. Z tego względu podjęta przeze mnie próba odpowiedzi na postawione wyżej pytania (w drodze analizy programów wyborczych oraz wypowiedzi działaczy dwóch czołowych ugrupowań politycznych biorących udział w wyborach samorządowych do władz miasta Białegostoku w 2002 roku) będzie też poniekąd próbą odpowiedzi na pytanie, jak mają się ideologie w skali globalnej. Zgodnie bowiem z przyjętą wyżej tezą o wzajemnym oddziaływaniu na siebie skal „mikro” i „makro”, kondycja ideologii na poziomie lokalnym niewątpliwie odzwierciedla kondycję ideologii „w ogóle”. Jednak tylko do pewnego stopnia. Specyfika problemów, z jakimi borykają się samorządowcy (ich decyzje siłą rzeczy dotyczą konkretnych spraw, najbliższych mieszkańcom, a skalę podejmowanych zagadnień wyznaczają możliwości gminy czy powiatu) z całą pewnością również nie pozostaje bez wpływu na stopień ideologizacji poglądów lokalnych polityków.

Równocześnie już na wstępie pragnę zastrzec, iż poniższe przemyślenia mają szkicowy i ograniczony (niejako z dwóch stron) charakter. Po pierwsze dlatego, że są to jedynie wstępne spostrzeżenia wymagające dopiero weryfikacji w procesie długotrwałych i systematycznych badań. Po drugie zaś, ze względu na ograniczony (tak czasowo, jak i terytorialnie) zasięg analizowanego zjawiska. Poniższe rozważania dotyczyć będą bowiem jedynie przypadku Białegostoku i sytuacji panującej tam w okresie jesiennej kampanii samorządowej 2002 roku oraz tuż po lokalnych wyborach (na przełomie 2002 i 2003 roku). Taki wybór przedmiotu analizy jasno wynikał z podjętego tematu. Interesowała

mnie bowiem obecność i przejawy ideologii na scenie lokalnej. Sceną tą stał się (z racji ograniczonych możliwości) właśnie Białystok i choć pewne moje spostrzeżenia i wnioski można odnieść do szerszej skali, to jednak należy pamiętać, iż dotyczą one sytuacji tego konkretnego miasta. Zdaję sobie sprawę, że sytuacja w innych częściach kraju nie musi potwierdzać moich spostrzeżeń, tym niemniej wydają mi się one dość ciekawe i godne uwagi.

2. Prawica i lewica dziś – czy ten podział wciąż ma sens?

Wybór dwu koalicyjnych komitetów wyborczych: Białostockiego Porozumienia Prawicy oraz Sojuszu Lewicy Demokratycznej – Unii Pracy⁹ nie był przypadkowy. Nieuchronnie wiąże się on z kolejną kwestią, jaka interesować mnie będzie w tej pracy, a mianowicie z tradycyjnym podziałem na lewicę i prawicę. Sensowność stosowania dziś takiego podziału, podobnie jak sensowność posługiwania się terminem „ideologia”, była wielokrotnie, i z tych samych powodów, podważana. Jedną z przyczyn kwestionowania przydatności tej klasycznej diady jest bowiem, jak zauważa Norberto Bobbio, przywiązanie do tezy o „kryzysie ideologii”. Jako zwolennik tradycyjnego podziału na lewicę i prawicę, Bobbio odpira nie tylko argumenty krytyków (pisząc, iż *te dwa przekorne słówka są nadal używane z całą powagą w związku z politykami, partiami, stanowiskami, gazetami, programami politycznymi i ustaleniami prawnymi*¹⁰), zaprzecza również twierdzeniom o upadku ideologii. *Drzewo ideologii jest nadal zielone.*¹¹ – mówi Bobbio. Najlepiej ma o tym świadczyć fakt, iż pojęcia „lewica” i „prawica” wciąż funkcjonują w naszym życiu społeczno-politycznym. Co więcej, nadal mają swój określony sens i swoje miejsce w politycznym dyskursie, choć nie da się zaprzeczyć, że to, co dziś określamy mianem prawicy znacznie różni się od tego, co za prawicę uznawali nasi dziadowie. Nie miejsce tu jednak, by rozwodzić się nad historią i ewolucją znaczeń obu pojęć. Istotny, z punktu widzenia podjętej przeze mnie problematyki, wydaje się jeden moment: wkroczenie na scenę systemu kapitalistycznego

⁹ BPP to szeroka koalicja prawicowych ugrupowań i organizacji (od Platformy Obywatelskiej, poprzez Ruch Społeczny, Ruch Odbudowy Polski, Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe, Klub Inteligencji Katolickiej i in., aż po kilku członków klubu parlamentarnego Ligi Polskich Rodzin) skupionych wokół Ryszarda Tura – kandydata na prezydenta Białegostoku. Z list koalicyjnego komitetu wyborczego SLD-UP startowali natomiast nie tylko działacze tych ugrupowań, ale także przedstawiciele podlaskich mniejszości.

¹⁰ N. Bobbio, *Prawica i lewica*, tłum. A. Szymanowski, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków, Warszawa 1996, s. 9.

¹¹ Ibidem, s. 26.

i liberalizmu. Można oczywiście spierać się co do tego, czy te dwa zjawiska są ze sobą związane w sposób konieczny czy też nie (innymi słowy, czy może istnieć liberalizm bez kapitalizmu i odwrotnie), ale to znów zadanie wykraczające poza ramy niniejszego artykułu. Dość powiedzieć, że dla interesującej nas w tej chwili kwestii i liberalizm i kapitalizm miały podobne znaczenie. Ich pojawienie się i, co więcej, „zadomowienie” w życiu społecznym wywarło znaczący wpływ na współczesne rozumienie prawicy i lewicy, komplikując ten prosty podział i zmuszając badaczy do redefinicji obu członów diady.

W rezultacie mamy dziś do czynienia z pewnym kontinuum poglądów charakterystycznych dla prawicy po jednej stronie i z podobnym spektrum dla lewicy po stronie przeciwnej (od prawicy w wydaniu Ligi Polskich Rodzin aż po Unię Wolności czy Platformę Obywatelską; od sympatyków Piotra Ikonowicza po liberalne skrzydło Sojuszu Lewicy Demokratycznej). Sytuację tę przedstawia Anthony Giddens w książce *Poza lewicą i prawicą. Przyszłość polityki radykalnej*. Wyróżnia on na prawicy, obok starego (pierwotnego) konserwatyzmu broniącego *ancien régime'u* i rzucającego wyzwanie „raczkującemu” liberalizmowi, również konserwatyzm filozoficzny (koncentrujący się wokół zagadnień autorytetu, posłuszeństwa i tradycji), neokonserwatyzm (z jego akceptacją poszerzającego się wpływu kapitalizmu i demokracji liberalnej i równoczesnym silnym naciskiem na zachowanie tradycyjnych instytucji spoza sfery polityki i gospodarki, takich jak rodzina czy Kościół, ponieważ stwarzają one ramy moralne dla życia) oraz neoliberalizm, czyli tzw. nową prawicę (entuzjastycznie nastawioną wobec kapitalistycznej przedsiębiorczości i gospodarczego indywidualizmu z jednej strony i opowiadającą się za zachowaniem tradycyjnych symboli narodowych sprzyjających solidarności społecznej z drugiej)¹². Analogicznie, moglibyśmy też skonstruować podobny model dla lewicy: od komunizmu (wyraźnie przeciwstawiającego się kapitalizmowi i promującego własny porządek oparty na społecznej sprawiedliwości) po „nową lewicę” (mającą swe korzenie w wydarzeniach lat sześćdziesiątych. I obejmującą m.in. partie ekologiczne, środowiska walczące o prawa kobiet, mniejszości seksualnych i innych, jak również partie libertariańskie) oraz dzisiejszą liberalną socjaldemokrację (postulującą już tylko takie zmiany w obębie systemu, by uwzględnił on postulaty tzw. wrażliwości społecznej).

Powyższe rozważania pokazują, że klasyczny podział na lewicę i prawicę stał się dzisiaj znacznie bardziej skomplikowany. Wydaje się, iż to wewnętrzne zróżnicowanie zarówno prawej, jak i lewej strony sceny politycznej posiada dwa źródła. Po pierwsze, określa je stopień akceptacji zasad kapitalizmu oraz stosunek do liberalnych doktryn. Po drugie, wynika ono także z od-

¹² Por. A. Giddens, *Poza lewicą i prawicą. Przyszłość polityki radykalnej*, tłum. J. Serwański, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2001, rozdz. *Konserwatyzm: radykalizm w objęciach*.

miennego rozłożenia akcentów, eksponowania, jako kluczowych dla własnej tożsamości, zagadnień kulturowo-obyczajowych (dotyczących moralności i wyznawanych wartości) lub społeczno-ekonomicznych (obejmujących stosunek do liberalizmu, kapitalizmu). Na tej podstawie można wyróżnić prawicę (lewicę) kulturalno-obyczajową, a także prawicę (lewicę) społeczno-ekonomiczną. Stąd też dzisiejsze definicje obu pojęć mogą znacznie się od siebie różnić, zależnie od tego, na jaką sferę ich autor kładzie szczególny nacisk. Dla Alaina Touraine'a na przykład *>wizja prawicowa – to wizja społeczeństwa w ruchu, nieustannie przekształcanego przez nowe techniki, zdominowanego przez rywalizację między wielkimi zespołami ekonomicznymi, społeczeństwa, w którym wciąż powstają nowe potrzeby<. W tej sytuacji lewica, która pożegnana się z wiarą, że w państwie istnieją >narzędzia tworzenia nowego społeczeństwa i nowego człowieka<, powinna orientować się przede wszystkim >na obronę jednostek oraz grup przeciw bezosobowej potędze aparatów państwa i rynku<. Dlatego też lewicowy obraz świata powinien być budowany na: >oporze i rewindykacjach ze strony czynnych podmiotów, które przeciwstawiają swą subiektywność owemu światu rzeczy, techniki, strategii i zmian<*¹³.

Argumenty przeciwników tego klasycznego podziału (wskazujących na niejednoznaczność i rozmycie poglądów dzisiejszej lewicy czy prawicy) odpie-ra Norberto Bobbio. Jego zdaniem pokazują one tylko, że *doszło do pomieszania abstrakcyjnych idei z kompromisami, do jakich dochodzi przy okazji stosowania tych idei w praktyce*.¹⁴ Pomieszczenia czy rywalizacji? Opinie badaczy polskiej sceny politycznej, cytowane na wstępie tego artykułu, sugerują raczej to drugie. Ich zdaniem pragmatyzm mierzy się obecnie z doktrynami, ideologiami. Który element zwycięża w tej walce? Który z nich stanowi priorytet dla lokalnych polityków? Czy rzeczywiście jest tak, jak pisze Bobbio, że to kompromisy na rzecz praktyki powodują rozmycie i mówienie o kryzysie diady prawica – lewica? A może ustępstwa zostały tak daleko posunięte, że trudno je już nazywać kompromisami? Być może sami politycy zrezygnowali dziś tak naprawdę z podziałów na lewicę i prawicę w imię „sprawnego”, „skutecznego” rozwiązywania społecznych problemów¹⁵? Jeżeli, jak zauważa Anthony Giddens, wskutek ewolucji obu członów diady, to konserwatyzm (zwłaszcza

¹³ Cyt. za: G. Ulicka, *Demokracje zachodnie. Zasady, wartości, wizje*, PWN, Warszawa 1992, s. 127-128

¹⁴ N. Bobbio, *Prawica i...* op.cit., s. 10

¹⁵ Pojęcia „sprawny” i „skuteczny” umieszczam w cudzysłowie ze względu na brak możliwości obiektywnego określenia owej sprawności czy skuteczności. To, co uważamy za istotny problem społeczny, jak również to, co uznajemy za sprawny i skuteczny sposób jego rozwiązania, nieuchronnie wiąże się z wyznawanym systemem wartości i ogólnym światopoglądem. Tak więc rozwiązywanie społecznych problemów może być „sprawne” i „skuteczne” tylko z określonego punktu widzenia („w imię czegoś”). Do tej kwestii wrócę jeszcze w dalszej części artykułu.

w postaci neoliberalizmu optującego za szerokimi zmianami do jakich prowadzi konkurencyjny kapitalizm) stał się obecnie radykalny, a socjalizm (dążący do zachowania status quo w postaci państwa opiekuńczego) konserwatywny¹⁶, to na jakich podstawach opierają teraz swą tożsamość ugrupowania uznające się za prawicowe bądź lewicowe? Gdzie szukać i po czym rozpoznać dziś białostocką prawicę czy lewicę? A może jest prawdą to, co mówią niektórzy, że ponieważ na poziomie lokalnym nie ma miejsca na „wielką politykę”, nie ma go też na ideologię? Czy rzeczywiście na tym najniższym szczeblu chodzi już tylko o „sprawne” zarządzanie gminą lub powiatem, o konkretne kwestie bezpośrednio dotyczące infrastruktury, a w związku z tym podział na prawicę i lewicę traci znaczenie?

3. Ideologia w skali lokalnej – analiza programów wyborczych

Pierwotnie moim zamiarem było udzielenie odpowiedzi na te pytania na podstawie analizy programów wyborczych Białostockiego Porozumienia Prawicy oraz Sojuszu Lewicy Demokratycznej – Unii Pracy. Oba komitety uznać można za reprezentantów umiarkowanego skrzydła lokalnej prawicy i lewicy, niemniej wyraźnie podkreślających swą prawicowość czy lewicowość. Z tego względu zdecydowałam się skupić właśnie na nich, świadomie utrudniając sobie w ten sposób zadanie, gdyż zapewne łatwiej byłyby znaleźć ślady ideologii (a także uzasadnić sens diady prawica – lewica) badając ugrupowania skrajne. Nie chodziło mi tu jednak o dowodzenie czegokolwiek. Pragnęłam się tylko przekonać, czy w przypadku tych umiarkowanych komitetów można jeszcze mówić o ideologii, o faktycznym, a nie tylko deklarowanym, podziale na prawicę i lewicę.

Dlaczego zdecydowałam się poddać analizie programy wyborcze, a nie inne materiały? Ponieważ, podobnie jak Marcin Król, uznałam, iż *programy wyborcze są (...) niemal jedyną okazją do określenia przez partie i ugrupowania polityczne ich szerszych, ogólnospołecznych zamysłów. Wprawdzie wyborcy podejmują decyzje nie tylko na podstawie tych programów, wpływ wywierają także przyzwyczajenia, opinie o zaletach i wadach konkretnych kandydatów i inne czynniki, ale spór programów wyborczych ma również istotne znaczenie. Programy te nie są potem – jak wiadomo – ściśle realizowane, wskazują jednak ogólny kierunek działania. (...) Istnienie programów wyborczych ma wreszcie jeszcze jeden pozytywny skutek: walka wyborcza nie jest całkowicie ograniczo-*

¹⁶ Por. A. Giddens, *Poza lewicą i...*, op. cit.

*na do walki między partiami i ludźmi, ale, w pewnym w każdym razie zakresie, jest walką idei.*¹⁷

Analizę ideologicznych treści zawartych w programach wyborczych obu ugrupowań postanowiłam przeprowadzić z punktu widzenia przeciętnego odbiorcy, do którego są one adresowane, nie stosując w tym celu zaawansowanych technik. Chodziło mi raczej o sprawdzenie, czy tradycyjnie prawicowy bądź lewicowy wyborca będzie w stanie „na pierwszy rzut oka” zidentyfikować się z danym programem. Niestety, dość szybko okazało się, że programy obu komitetów (sformułowane na potrzeby jesiennych wyborów samorządowych 2002 roku) są zbyt ubogie i ogólnikowe. Mimo to, już po pobieżnym nawet zapoznaniu się z nimi, uderzający (i niezwykle istotny z punktu widzenia postawionych wcześniej pytań) był fakt, iż w gruncie rzeczy niewiele się one od siebie różniły. Priorytety programowe BPP określało hasło: „więcej inwestycji – dobre szkoły – bezpieczeństwo – uczciwość”, zaś SLD występował pod szyldem „edukacja – rozwój – praca”. Oba programy zawierały podobne obietnice przyspieszenia rozwoju gospodarczego miasta oraz wzrostu inwestycji, wzrostu bezpieczeństwa, a także usprawnienia administracji.¹⁸

Prawicowe BPP (co zrozumiałe dla prawicy) deklarowało poparcie dla lokalnej przedsiębiorczości dzięki wprowadzeniu ulg w podatkach lokalnych dla firm tworzących nowe miejsca pracy, a także dzięki usprawnieniu procedur administracyjnych przy rejestracji nowych podmiotów gospodarczych. Równocześnie jednak (co z punktu widzenia przytaczanego wyżej rozumienia „prawicy” przez A. Touraine’a może budzić zdziwienie) to samo ugrupowanie pragnie realizacji budownictwa socjalnego dla ochrony rodzin zagrożonych eksmisją, programu budownictwa komunalnego dla rodzin o najniższych dochodach, a także wyrównywania szans edukacyjnych dzieci i młodzieży z rodzin niezamożnych. Od kiedy postulat „wyrównywania szans” stał się priorytetem prawicy? – chciałoby się zapytać. Być może od momentu, w którym lewica zaczęła mówić o ekonomicznej efektywności i o zastąpieniu lokalnego fiskalizmu polityką stymulacji. Analiza obu programów wyraźnie pokazuje, iż podział na lewicę i prawicę jest niejasny i rozmyty. Tak dla jednej, jak i dla drugiej strony priorytetem jest obecnie rozwój gospodarczy miasta i sprzyjanie przedsiębiorczości. Choć w programie SLD-UP zwraca się uwagę na to, że „władze miasta

¹⁷ M. Król, *Słownik demokracji*, ResPublica, Warszawa 1991, s. 34-35.

¹⁸ Być może pewne różnice wskazujące na odmienne orientacje ideologiczne tych ugrupowań, dałoby się odkryć analizując sferę środków, jakimi postawione cele miałyby być osiągnięte. Niestety, dostępne szerokiej rzeszy wyborców materiały nie mówiły zbyt wiele na ten temat. Punktowały głównie cele, czyli „to, co należy zmienić”, nie wspominając o środkach, tzn. „jak to zmienić” (ewentualne środki definiowane były hasłowo i ogólnikowo). Dlatego też głębsza (a w zasadzie jakakolwiek) analiza narzędzi zmiany nie mogła zostać przeprowadzona, a być może tutaj właśnie krył się klucz do określenia tożsamości i stopnia ideologiczności BPP i SLD-UP.

powinny być współanimatorem (...) gospodarki gminy”, to nie chodzi tu bynajmniej o jakąś formę współczesnej gospodarki planowej, ale o wspieranie i motywowanie prywatnych inicjatyw. To samo mówi oczywiście prawica, która skądinąd (jak wynika z przedstawionych wyżej postulatów) pogodziła się już, przynajmniej w pewnym zakresie, z koniecznością prowadzenia polityki socjalnej (opiekuńczej). Z jednej strony mamy zatem do czynienia z sytuacją, w której tradycyjnie lewicowe postulaty stają się nieatrakcyjne dla samej lewicy, z drugiej zaś, z zawłaszczaniem pewnych haseł postrzeganych dotąd jako typowe dla lewicy przez ugrupowania określające siebie jako prawicowe. Istny postmodernistyczny collage! – ciśnie się na usta¹⁹.

Zdaniem Seymoura Martina Lipseta, *ta zmiana w życiu politycznym (...) odzwierciedla fakt, iż fundamentalne problemy polityczne rewolucji przemysłowej zostały rozwiązane: robotnicy osiągnęli obywatelstwo gospodarcze i polityczne; konserwatyści zaakceptowali państwo opiekuńcze; demokratyczna lewica zdała sobie sprawę, że ogólny wzrost władzy państwa pociąga za sobą więcej zagrożeń dla wolności niż rozwiązań problemów gospodarczych*.²⁰

Jednakże, jak zauważa Richard Crossman, w latach pięćdziesiątych czołowy lewicowy intelektualista brytyjski, *partię demokratyczną trudno namówić do rezygnacji z jednej z jej podstawowych zasad i nigdy nie może sobie pozwolić na odrzucenie swego głównego mitu. (...) Obowiązkiem przywódców partyjnych jest przekonywanie zwolenników, że partia nadal prowadzi tradycyjną politykę, nawet kiedy jest to w sposób oczywisty nieprawdziwe*.²¹ Mocne słowa i nie będę w tym momencie wyrokować, na ile zgodne z naszą lokalną rzeczywistością. Faktem jest, iż pewne elementy tradycyjnie kojarzone z prawicą znajdziemy w programie BPP, podobnie jak hasła typowe dla lewicy w programie SLD-UP. Jakie to elementy i jakie hasła? Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować fragmenty programów obu ugrupowań, które charakteryzują kwestie światopoglądowe. „Nasz komitet wyborczy – Białostockie Porozumienie Prawicy – to koalicja ugrupowań o prawicowym rodowodzie, reprezentujących postawę służby mieszkańcom w duchu patriotycznym, poszanowania tradycji oraz wartości chrześcijańskich i narodowych.” Słowa te pokazują, że białostocka prawica pragnie definiować siebie raczej w kategoriach kulturowo-obyczajowych niż społeczno-ekonomicznych. Na ostatniej stronie programu koalicji SLD-UP można natomiast przeczytać, że „nasi radni to gwarancja: obrony interesów ludzi i środowisk słabszych ekonomicznie; racjonalnego i sprawiedliwego wydawania środków publicznych.” Widać więc, iż na tym

¹⁹ W tym miejscu odsyłam czytelników do artykułu: M. Kowalskiej, *O politycznym postmodernizmie*, „Krytyka Polityczna” 2003 nr 3.

²⁰ S. M. Lipset, *Homo politicus...*, op. cit., s. 433.

²¹ R. Crossman, *On Political Neurosis*, „Ecounter” 1954 nr 3; cyt. za: ibidem, s. 432-433.

poziomie lewica (inaczej niż prawicowe BPP) próbuje się określać w kategoriach społeczno-ekonomicznych. Jednak takie bezpośrednie odniesienie do tego rodzaju kwestii pojawia się w programie SLD-UP tylko raz²². Być może dlatego, że tożsamości społeczno-ekonomiczne dzisiejszej prawicy i lewicy (obejmujące, przynajmniej w pewnym zakresie, akceptację zasad kapitalizmu i gospodarki liberalnej) nie różnią się od siebie tak bardzo.

4. Ideologia w skali lokalnej – wypowiedzi działaczy

W związku z tym, że, analiza samych tylko programów prezentowanych wyborcom nie mogła (ze względu na ogólnikowość materiałów) przynieść zadawalających rezultatów i jasnych odpowiedzi na postawione pytania (dała ona raczej asumpt do rozmyślań i motywowała do dalszych poszukiwań), postanowiłam przeprowadzić wywiady z reprezentantami obu komitetów wyborczych.²³ Pozwoliło to na lepsze poznanie specyfiki lokalnej sceny politycznej,

²² Co ciekawe, w rozmowie z przedstawicielem SLD kwestie dotyczące społecznej sprawiedliwości czy wrażliwości na problemy osób najuboższych nie pojawiły się ani razu. Lewica definiowana tu już była wyłącznie poprzez odniesienie się do zagadnień kulturowo-obyczajowych (relacje z Kościołem, tolerancja w stosunku do mniejszości etnicznych i seksualnych).

²³ Rozmowy przeprowadzono w lutym i marcu 2003 roku. Podstawowym kryterium doboru respondentów było ich zaangażowanie w czasie jesiennej kampanii samorządowej 2002 roku, a także znajomość lokalnej sceny politycznej. Ze względu na wstępny charakter pracy ograniczyłam się do dwóch wywiadów:

z przedstawicielem Białostockiego Porozumienia Prawicy (biorącym, z ramienia Platformy Obywatelskiej, od początku udział w rozmowach mających na celu powołanie koalicji środowisk prawicowych do samorządu lokalnego, w wyniku których powstało BPP; późniejszym szefem kampanii kandydata na prezydenta Ryszarda Tura);

z przedstawicielem Sojuszu Lewicy Demokratycznej (aktywnie działającym na forum lokalnego SLD, zasiadającym w Radzie Miasta reprezentantem liberalnego skrzydła partii).

Rozmowy trwały odpowiednio ok. 2 oraz 1,5 godziny.

Zdaję sobie sprawę z możliwości pewnego „liberalnego skrzywienia” uzyskanego w ten sposób materiału. Mimo to, prezentowane przez obu rozmówców poglądy wydają mi się niezwykle interesujące i charakterystyczne przynajmniej dla pewnej części polityków młodszego pokolenia. Poza tym, jak już wcześniej wspominałam, w badaniach tych interesował mnie stopień ideologizacji środowisk określanych jako umiarkowanie prawicowe bądź lewicowe.

Przed rozpoczęciem wywiadu respondenci nie byli informowani, że przedmiotem badań jest ideologiczność programów reprezentowanych przez nich koalicji wyborczych. Celowo nie chciałam na wstępie operować pojęciem „ideologia”, by nie wzbudzać ewentualnych negatywnych skojarzeń. Informowałam więc badanych, że chodzi mi o poznanie światopoglądu, podstawowych priorytetów i wartości uznawanych przez ich partię.

Każdy z wywiadów składał się z dwóch części: szczegółowej i ogólnej. Część szczegółowa dotyczyła kwestii związanych z konkretnym komitetem wyborczym. W przypadku BPP pragnęłam się przede wszystkim dowiedzieć jak doszło do powstania koalicji (jakie były tego powody) i dlaczego weszły do niej takie, a nie inne partie. Jak udało im się znaleźć wspólną płaszczyznę światopoglądo-

priorytetów ugrupowań, a także dało politykom możliwość wyrażenia opinii na temat głównych problemów, z jakimi borykają się ich ugrupowania, szansę ustosunkowania się do kwestii ideologiczności w dzisiejszej polityce oraz podziału na lewicę i prawicę we współczesnej Polsce.

Co odróżnia białostocką prawicę od lewicy? W kontekście przeprowadzonych rozmów odpowiedź na to pytanie nasuwa się sama, choć z punktu widzenia niektórych teoretyków (np. A. Touraine'a), nie jest ona wcale oczywista. Otóż podstawową cechą różnicującą poglądy polityków BPP i SLD jest stosunek do Kościoła. Oczywiście na pewnym etapie także czysto teoretyczne rozważania uznawały go za czynnik istotny przy podziale na lewicę i prawicę. Widać to wyraźnie, gdy przeciwstawimy sobie klasyczny konserwatyzm z jego przywiązaniem do tradycji i wartości chrześcijańskich z jednej strony, i rewolucyjny socjalizm głoszący „ideę postępu” i „wyzwolenia spod jarzma skostniałych struktur” z drugiej. Jednak dzisiejsze redefinicje obu członów diady (uwzględniające wpływ liberalizmu na ewolucję poglądów tak prawicy, jak i lewicy) nie stawiają stosunku do instytucji Kościoła na pierwszym miejscu. Wątek ten stanowi raczej tło dla głównych kwestii określających dialektykę obu pojęć (zazwyczaj kwestie te dotyczą sfery ekonomii).

Tymczasem polska specyfika sprawia, iż w wypowiedziach polityków zagadnienie relacji z Kościołem katolickim wysuwa się wyraźnie na pierwszy plan. Przychyłność hierarchów Kościoła katolickiego oraz związanych z nim środowisk odegrała znaczącą rolę przy wyłanianiu kandydata na prezydenta popieranego przez BPP. Ponieważ Ryszard Tur (kandydat BPP) nie był jedynym politykiem prawicy ubiegającym się o to stanowisko, można zaryzykować

wą, jak powstał koalicyjny program wyborczy (jakie kwestie dominowały przy jego tworzeniu), a także czy priorytety BPP stanowiły wynik wspólnie wypracowanego kompromisu, czy też zupełnie nową jakość.

W rozmowie z przedstawicielem SLD, obok pytań o powstanie i priorytety lokalnego programu wyborczego, pojawił się też problem specyfiki podlaskiej koalicji SLD-UP (szeroka koalicja ze środowiskami zamieszkujących te tereny mniejszości narodowych). Poruszyłam również kwestię wewnątrzpartyjnych podziałów i ich przyczyn, a także przebiegu kampanii wyborczej (zwłaszcza dość kontrowersyjnej kampanii kandydata na prezydenta Białegostoku, Zbigniewa Puchalskiego, popieranego przez SLD).

Dopiero w drugiej części (ogólnej) obu wywiadów padało wprost pytanie o ideologię, o jej przejawy na ogólnopolskiej scenie politycznej (gdzie występują, w jakiej roli, jakie funkcje pełnią obecnie zdaniem respondentów). Podobnie brzmiało pytanie o to, czym jest dla badanych lewica i prawica; jakie znaczenie mają dziś te podziały i czemu mają służyć. Następnie respondenci proszeni byli o odniesienie tych ogólnych rozważań do sytuacji panującej na lokalnej scenie politycznej. Czy tutaj również występują (lub nie występują) podobne podziały ideologiczne, prawicowo – lewicowe; czy są silniejsze czy słabsze niż w skali kraju (z czego to wynika); a wreszcie: w jaki sposób te ideologiczne podziały przekładają się ostatecznie na programy wyborcze.

Atmosfera obu wywiadów była dobra. Badani wyrażali zainteresowanie podjętym tematem otwarcie prezentując swe poglądy, wskutek czego rozmowa przyjmowała swobodny ton i skłaniała obu polityków do, często samokrytycznych, refleksji.

stwierdzenie, że chodziło w pierwszym rządzie o to, by (wykorzystując poparcie Kościoła) wygrać rywalizację we własnym obozie, aby następnie zmierzyć się z kandydatem lewicy. SLD natomiast otwarcie manifestowało swoją niechęć wobec (jak to określono w programie) „nadmiernej (wyrażającej się w preferencjach finansowych) usłużności wobec Kościoła katolickiego, organizacji kościelnych i zaprzyjaźnionych organizacji prawicowych”. Z drugiej jednak strony, lewica nie była w swym antyklerykalizmie konsekwentna. Więcej nawet, nie mogła być, ponieważ z listy koalicyjnego komitetu wyborczego SLD-UP startowali też kandydaci mniejszości narodowych, popierani przez Kościół prawosławny. Przedstawiciel SLD, z którym udało mi się porozmawiać, przyznał z rozbijającą szczerością, iż „od kilkunastu lat (czyli od pierwszych wyborów) współpraca z mniejszościami, które żyją na tych terenach, a zwłaszcza z mniejszością białoruską, jest oparta o strukturę władzy kościelnej”. W jaki sposób lewica próbowała wybrnąć z tej sytuacji? Właściwie w żaden. Z jednej strony podczas kampanii wyborczej otwarcie prezentowano antyklerykalizm, z drugiej zaś (równie otwarcie) zapowiadano konsultacje z hierarchami Kościoła prawosławnego w kwestii obsadzania list wyborczych.

Czym wytłumaczyć tę niekonsekwencję? Czy wystarczy powiedzieć, że to po prostu taka nasza podlaska specyfika? Wydaje mi się, że nie. W tym momencie dochodzimy bowiem do kolejnego (kluczowego dla zrozumienia wielu politycznych posunięć) pojęcia: pragmatyzmu. „Tutaj arytmetyka wyborcza za tym [- tj. za odwoływaniem się do poparcia Kościoła prawosławnego] przemawia.” – wyjaśnia przedstawiciel SLD. „W Białymstoku jest taki układ narodowościowo – polityczny, powiedziałbym. Wiadomo, że hierarchia katolicka zawsze bez skrupowania angażowała się w kampanie wyborcze ugrupowań prawicowych. Siłą rzeczy, na zasadzie obrony czy wyrównywania szans, lewica operowała w tym elektoracie, który odwiecznie ją popierał, czyli w elektoracie prawosławnym.” Arytmetyka wyborcza każe więc lewicy i prawicy uciekać się do tych samych środków.

Ta sama wyborcza arytmetyka komplikuje (znów tak samo na lewicy, jak i na prawicy) kwestie programowe, a co za tym idzie, również światopoglądowe. „Siłą rzeczy nie byliśmy w stanie wypracować takiego jednego ideologicznego programu, który zaspokajałby... mówiąc wprost, tych działaczy religijnych ze strony prawosławnej i (...) ludzi o poglądach wręcz komunistycznych, bo są też i tacy dalej na lewicy. Ciężko tu mówić o stworzeniu jednego spójnego programu.” – tłumaczy przedstawiciel SLD. Zresztą, jak przyznaje dalej (nie bez żalu) mój rozmówca, „takie wartości jak program, jakieś problemy [- ideowe] są właściwie tylko elementem dekoracyjnym. Naprawdę liczy się często kolega, konkretny interes w wyborach itp.” Smutne to doprawdy, że dla dzisiejszej lewicy ideologia to już tylko listek figowy zasłaniający jej wła-

sne słabości, a przydatny także wtedy, gdy pozwala napiętnować słabości przeciwnika.

A jak wygląda ten przeciwnik? Uderza analogia, albowiem członkowie BPP również postanowili odłożyć na bok ideowy pryncypializm, w myśl zasady „chodniki zamiast polityki”. Wspomniane wcześniej poparcie środowisk związanych z Kościołem katolickim rozpatrywane było raczej w kategoriach wyborczego atutu (który pomoże zwyciężyć kontrkandydatów we własnym obozie) niż twardej płaszczyzny światopoglądowej. Zjednoczenie białostockiej prawicy (choć nie całej) nie wynikało, jak się zdaje, z poczucia głębokiej jedności wyznawanych wartości. BPP stworzyły ugrupowania, które należałoby umieścić w różnych (często dość odległych) punktach prawicowego kontinuum. Wracając do omawianego wyżej podziału na prawicę kulturowo-obyczajową i społeczno-ekonomiczną, można też powiedzieć, że w łonie BPP znalazły się zarówno ugrupowania kładące szczególny nacisk na kwestie poszanowania wartości chrześcijańskich i narodowych, jak też takie, dla których priorytetem były zagadnienia ze sfery ekonomii. Jak przyznaje reprezentant BPP: „Białostockie Porozumienie Prawicy to był sztyld na wybory samorządowe”. „BPP powstało w dramatycznych okolicznościach (...) na trzy dni przed ustawowym terminem zakończenia zgłaszania kandydatów na prezydentów. To już był ostatni gwizdek. (...) Naturą wszelkich koalicji politycznych jest to, że powstają pod pewną presją, pod presją wspólnego interesu. I tu głównym interesem były oczywiście wybory samorządowe. Gdyby nie taka okazja, w życiu by nie doszło do takiego porozumienia! Oczywiście, że motorem sprawczym tego porozumienia był interes polityczny związany z wyborami.” Oto próbka rozbrajającej szczerości w wydaniu prawicy. Również po tej stronie na „politycznym interesie” najbardziej ucierpiały zagadnienia światopoglądowe. „Było jasne, że kluczową rolę, także dla określenia jakiegoś światopoglądowego wizerunku, będzie musiał odegrać Tur [- kandydat BPP na prezydenta i równocześnie lider tego ugrupowania]. On będzie musiał sformułować to w taki sposób, żeby to było do zaakceptowania i do przełknięcia dla wszystkich, którzy to ugrupowanie tworzą.” Dlatego odwołano się jedynie do hasłowego zdefiniowania wartości ideowych, co przyznał dalej mój rozmówca. Dążenie do programowego kompromisu w gronie tak różnych ugrupowań jak Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe i Platforma Obywatelska doprowadziło w rezultacie do rozmycia zarówno płaszczyzny kulturowo-obyczajowej (odwołanie do tradycji, wartości chrześcijańskich i narodowych było co prawda do zaakceptowania dla wszystkich, można się jednak zastanawiać, czy wszyscy nadawali tym pojęciom jednakowy sens), jak też społeczno-ekonomicznej (promowanie przedsiębiorczości i gospodarczego indywidualizmu okraszono programem budownictwa socjalnego i komunalnego dla rodzin o najniższych dochodach).

Pojawia się w związku z tym pytanie: czy ci, którzy nie weszli w skład koalicji BPP, uczynili to w imię własnej ideologicznej czystości? Czy znaczy to innymi słowy, że ideowy dogmatyzm zwyciężył tam z wyborczym pragmatyzmem? Na podstawie zgromadzonego przeze mnie materiału nie można co prawda udzielić precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie (należałoby o to zapytać samych zainteresowanych). Jednak wypowiedzi przedstawiciela BPP dotyczące przebiegu rozmów o powołaniu koalicji skłaniają do pewnych przypuszczeń (bynajmniej nie optymistycznych, jeżeli chodzi o kondycję lokalnej prawicy). Wydaje się bowiem, iż istniejące na prawej stronie naszej sceny politycznej podziały mają charakter raczej personalny (i ambicjonalny) niż ideowy.

Ci, u których wyborczy pragmatyzm (zwany też niekiedy „racjonalnym działaniem politycznym”) wziął górę nad osobistymi urazami i ambicjami, utworzyli koalicyjny Komitet Wyborczy BPP. „I taką samodyscyplinę sobie narzuciliśmy, że pewnej części jakichś partyjnych przekonań ideowych (...) nie będziemy w ogóle eksponować.” – wyjaśnia przedstawiciel BPP. W myśl zasady, że lokalny samorząd, zwłaszcza na szczeblu gminy, „to jest kwestia administrowania organizmem miejskim”. „To nie jest kwestia wielkiej polityki.” Podobne przekonania wyraża też druga strona. Tam również, w ramach przedwyborczych ustaleń, spod dyscypliny głosowania wyłączono zagadnienia związane z wyznawanymi wartościami czy światopoglądem, skupiając się na sprawach zarządzania gminą. Można chyba w związku z tym zaryzykować tezę o zejściu przekonań o charakterze ideologicznym ze sceny publicznej i ich prywatyzacji. Tym, co skupia i łączy członków poszczególnych ugrupowań jest interes polityczny, wyborczy, natomiast sprawy światopoglądowe pozostawiane są w gestii poszczególnych członków (niejako „do rozstrzygnięcia w ich własnym sumieniu”). Ideologia mogłaby w tym przypadku pozostać na scenie publicznej tylko wówczas, gdybyśmy za ideologiczne uznali działanie w imię owego politycznego interesu.²⁴

Rodzi się w związku z tym kolejne pytanie: czy wobec powyższych uwag jest jeszcze w wyborach samorządowych miejsce na politykę (jakąkolwiek politykę, skoro już nie „wielką”, jak zauważył reprezentant BPP)? Skoro atutem kandydata ma być fakt, iż jest on sprawnym administratorem, dobrym urzędnikiem, to rzeczywiście żadnej ideologii tu nie potrzeba (chyba, że samo tego typu myślenie uznamy za ideologiczne). Ale przecież zagadnienia stricte ideologiczne pojawiają się tu i tam, wyzierając nieśmiało z programowych haaseł. Po co? Oczywiście chodzi o wyborców (czy raczej o wyborczą arytmetykę). Przecież trzeba zachować coś z tradycyjnego wizerunku lewicy czy prawicy, by umożliwić elektoratowi identyfikację danego ugrupowania. Wygląda to z grubsza tak, jakby politycy (niewiele różniący się od swych poprzedników

²⁴ Do tego zagadnienia wróć pod koniec artykułu.

w trakcie sprawowania mandatu), na czas kampanii wyborczej wpinali w klapy (jednakowych) garniturów kolorowe kwiatki, po to, by przeciętny Polak mógł poznać „swojego” kandydata. Pojawiają się zatem (w roli kwiatków) kwestie światopoglądowe. Choć przedstawione w sposób bardzo ogólny i hasłowy (wartości chrześcijańskie i duch patriotyczny z jednej strony, oraz równość praw i obrona interesów środowisk słabszych ekonomicznie z drugiej), muszą być na tyle jasne, by pozwalały przeciętnemu Iksińskiemu przyporządkować konkretne ugrupowanie lewej bądź prawej stronie. Reprezentant koalicji SLD-UP sam przyznaje, iż „bieżąca walka o poparcie elektoratu, od wyborów do wyborów, często prowadzi do tego, że niektóre wartości przeinaczają się we frazesy”. „Ja wierzę [– dodaje], (...) że ci, którzy tworzą jakieś krajowe programy partyjne, to ja wierzę, że oni w to wierzą. Natomiast myślę, że w powszechnym społecznym odczuciu jest to odbierane tylko jako takie slogany.” Slogany, które jednak czemuś służą.

W tym miejscu warto zauważyć, iż, jak pokazują materiały Polskiego Generalnego Studium Wyborczego²⁵, identyfikacja własnych poglądów w kategoriach „lewicowe – prawicowe” nie sprawia Polakom trudności i wydaje się zjawiskiem naturalnym. Te same badania pokazują też, iż na prezentowane postawy polityczne nie wpływa w naszym kraju (jak to ma miejsce w przypadku innych państw) pozycja społeczna. Jakie zatem czynniki oddziałują na nasze zachowania wyborcze?. Mirosława Grabowska i Tadeusz Szawiel stwierdzają, iż na postawy polityczne Polaków *wyraźnie i systematycznie oddziałuje (...) tożsamość ideowa, czyli ulokowanie się na kontinuum lewica – prawica oraz religijność. Na partie prawicy i Solidarność głoszą osoby >prawicowe< i religijne, na SLD (...) osoby >lewicowe< oraz mniej religijne i niereligijne.*²⁶ Znaczący to dla nas tyle, że zarówno BPP, jak i miejscowe SLD-UP prawidłowo lokalizują swój elektorat. Równie jednak istotne (jeśli nie ważniejsze) wydają mi się dalsze spostrzeżenia autorów, którzy zauważają, iż powyższe kryteria *wspiera czynnik, który można by nazwać historyczno – tożsamościowym. Historyczne wydarzenie, jakim było przejście od ustroju totalitarnego do demokratycznego ustroju gospodarki rynkowej, wytworzyło podziały społeczne, które wpłynęły i wciąż wpływają na formowanie się stron, partii i elektoratów. (...) Strony wyłonione w wyborach 1989 roku były zakorzenione w przeszłości, w ludzkich biografiach. Jednocześnie wykreowały one pasma, czy spektra, późniejszych wyborów politycznych, przede wszystkim pasmo postkomunistyczne*

²⁵ Inicjatywa badawcza (przy Instytucie Studiów Politycznych PAN) rozpoczęta w 1997 roku początkowo pod nazwą Polski Generalny Sondaż Wyborczy, od 2001r. zmieniła nazwę na Polskie Generalne Studium Wyborcze (PGSW).

²⁶ M. Grabowska, T. Szawiel, *Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce*, PWN, Warszawa 2001, s. 29.

i *pasmo postsolidarnościowe*.²⁷ Płyną stąd dla nas kolejne dwa wnioski. Po pierwsze, zrozumiała staje się niechęć prawicy do wchodzenia w wyborcze koalicje z SLD (mimo podobieństw programowych i podzielanego przez obie strony przekonania, że sprawowanie władzy w gminie sprowadza się w gruncie rzeczy do „sprawnego” zarządzania). Znamienne jest tutaj wy tłumaczenie niemożności zawarcia takiego porozumienia. Byłoby to bowiem „posunięcie kompletnie niezrozumiałe dla elektoratu obu stron”. Po drugie, powyższa diagnoza może także w pewnym stopniu wyjaśniać niskie (nawet w porównaniu do i tak niskiego stopnia uczestnictwa wśród ogółu społeczeństwa) zaangażowanie w politykę ludzi młodych, słabo (bądź wcale) nie zakorzenionych w minionym ustroju, a co za tym idzie, nie posiadających własnego „biograficznego pasma”. Jeśli zatem partie będą się w przyszłości nadal opierać na starych (i bądź co bądź atrakcyjnych ze względu na swoją prostotę) identyfikacjach, gdy tymczasem przeważającą część elektoratu stanowić będą osoby nie wyprowadzające swych poglądów z solidarnościowo – peerelowskich podziałów, nie wróży to dobrze naszej polityce (a biorąc pod uwagę wciąż malejącą frekwencję w wyborach, również naszej demokracji).

Wracając jednak do przedwyborczych deklaracji. To nic, że w gruncie rzeczy lewica i prawica mówią dziś to samo²⁸. To nic, że po wyborach, niezależnie od tego, czy to prawica czy lewica znajdzie się u steru, zasadniczy kurs lokalnej polityki pozostanie bez zmian. Zresztą, jakiej polityki – można by zapytać, skoro samorząd to konkrety (ulice, rury kanalizacyjne), to „sprawne” zarządzanie miejskim organizmem i nie ma tu miejsca na „wielką politykę”. Ale czy w takim razie nie należałoby zamiast wyborów przeprowadzać raczej konkursów na najlepszego menedżera – prezydenta miasta? A czy wybory, z którymi mieliśmy do czynienia, to nie był konkurs? – zapyta ktoś. To ważna kwestia i warto się przy niej na chwilę zatrzymać.

Czym są dzisiejsze wybory? Ile w nich polityki, prawdziwej rzeczowej debaty, a ile teatralnej gry na potrzeby mediów? Przedstawiciel BPP, opowiadając o samorządowej kampanii, dokonał podziału na tzw. „back-office” i „front-office” (co można też rozumieć jako podział na kulisy i scenę). „Back-office było burzliwe” – dodaje. „W kuchni (...) była >naparzanka< jak należy: to zostało źle zrobione itd. Natomiast na front-offisie wisiła tabliczka (...), że było ok., a będzie jeszcze lepiej.” Wynika stąd, że prawdziwa dyskusja toczyła się gdzieś za kulisami, niesłyszalna dla publiczności – elektoratu. Dlaczego? „No bo to [- co mówi się na scenie, do wyborców] już jest komunikatem o cha-

²⁷ Ibidem, s. 29.

²⁸ Priorytetem SLD-UP w jesiennych wyborach samorządowych było odpolitycznienie administracji. Można się spodziewać, że gdyby koalicja SLD-UP wygrała te wybory, to za cztery lata odpolitycznienie administracji stałoby się priorytetem prawicy.

rakterze propagandowym, a nie o charakterze merytorycznym.” – wyjaśnia przedstawiciel BPP.

Jak zauważył dalej ten sam rozmówca: „Ryszard Tur przekonał nas, że jest bardzo sprawnym administratorem. (...) Kłopot polegał na tym, żeby z niego zrobić polityka.” Po co i w jakim sensie „polityka”? Chodziło głównie o walory osobowościowe, wizerunkowe kandydata. O pewną charyzmę, która pozwoli mu stanąć pewnie na scenie na czele kampanii. Czyli wybory jako „medialny konkurs piękności”? Na pewno coś w tym jest. Marketing polityczny odgrywał tu niemałą rolę. Widać to choćby w ostrej krytyce, jaką przedstawiciel SLD skierował przeciwko strategii (a raczej jej braku) kampanii kandydata na prezydenta popieranego przez jego własne ugrupowanie. „Amatorszczyzna pod każdym względem. Brak rozeznania. Brak najnowszych wyników. (...) Brak znajomości problematyki miejskiej, czyli co trzeba do tego programu wstawić [!]. Na jakie środowiska czy grupy należy tę kampanię nastawić. No i jakiego kandydata wybrać. (...) Trzeba wiedzieć, czy ten wyborca oczekuje osoby w średnim wieku czy w starszym, kobiety czy mężczyzny, prawnika czy menedżera.”

Kandydat musi więc „pasować” do sondaży. Na szczęście nie jest jeszcze z naszą polityką tak źle, aby dobra prezencja mogła wystarczyć. „Nie może być tak, że marketing jest przed wartościami, przed zasadami, (...) przed poglądami.” – mówi reprezentant BPP. „Jeżeli nie ma dobrego produktu, to można przy pomocy marketingu sprzedawać jakiś szmelc przez pewien czas, ale on natychmiast zostanie wyparty przez kolejny szmelc. Jest to bardzo krótkoterminowa strategia, która nie przynosi żadnych trwałych owoców. (...) W kompletnym marketingu musi być znakomity produkt i do niego dostosowany znakomity marketing.” Pocieszające, gdyby nie fakt, że w przeświadczeniu przedstawicieli tak lewicy jak i prawicy, brakuje nam dziś w polityce takiego „dobrego produktu”. Reprezentanci obu stron jednym głosem mówią o kryzysie polskiej sceny politycznej, o „błędym kole” we współczesnej polityce. Bieżący interes polityczny mówi politykom, że stałość i jasność poglądów nie są dziś w cenie, „bo mogą cię czekać całe lata posuchy” (jak to określa przedstawiciel BPP). „A jak będziesz bardziej elastyczny, to może >załapiesz się na falę< już w najbliższych wyborach” – dodaje. W związku z tym interes polityczny (rozumiany bardzo wąsko, jako zdobycie władzy) nakazuje politykom, że nie należy być czytelnym i wyrazistym, ale że raczej należy kluczyć i próbować przypodobać się wyborcom. Z drugiej strony, jak zauważa mój rozmówca, politycy tłumaczą się ze swojej niestałości wskazując na nietrwałość elektoratu. „Mówią: tak się musimy zachowywać, bo elektorat nie jest trwały.” Rzeczywiście: błędne koło.

Z prawej strony słyhać ponadto głos mówiący o niemożności zjednoczenia ze względu na spory personalne. „Na prawej stronie ogromną rolę odgrywają układy personalne [- zwłaszcza w stosunkowo niewielkim Białymstoku, gdzie w zasadzie „wszystkie role da się rozpisać na nazwiska”]” – przyznaje reprezentant BPP. „Ci ludzie są po prostu niewolnikami pewnych układów personalnych” – dodaje. „Żeby się prawica połączyła, to musi być jakiś ewidentny motyw, bo tak, to oni się nie łączą. I nie ze względów ideologicznych, żeby było jasne: ze względów personalnych.”

Kryzys lewicy zdaje się natomiast, paradoksalnie, wynikać z sukcesu SLD w ostatnich wyborach parlamentarnych. „SLD się za bardzo rozrosło, poczuło się zbyt pewnie. (...) Zaczęło być traktowane jako trampolina do stanowisk, do kariery, do władzy, do środków finansowych. (...) W tej chwili SLD jest taka bezideowa, to taka partia władzy” – przyznaje członek jej białostockiego oddziału.

Dlatego diagnoza stanu polskiej sceny politycznej nie może być optymistyczna. „Politycy nie potrafią znaleźć odpowiedzi, która byłaby do zaakceptowania dla społeczeństwa i chyba nie znajdują też odwagi, by mówić ludziom prawdę” – przyznaje otwarcie reprezentant BPP. „W związku z tym zaczyna się kluczenie. (...) Politycy zmieniają się w graczy, którzy czytają sondaże i modelują swoje poglądy w zależności od tego, co wychodzi w sondażach. Zarówno po lewej, jak i po prawej stronie” – oto diagnoza przedstawiciela prawicy. „Fetyszyzacja sondaży jest przerażająca (...), bo wprowadza ogromne rozchwianie na scenę polityczną i, koniec końców, powoduje to, że też i wyborcy tracą orientację.” Jednak, co stwierdził dalej mój rozmówca, wina nie leży tylko po stronie polityków, ale i po stronie systemu. Częściowo to sama liberalna demokracja (a przynajmniej ta jej postać, jaką znamy obecnie z życia) miałaby wymuszać na politykach podobne zachowania. „Chodzi o to, żeby wyraźnie rozróżnić element walki o władzę, który jest elementem właśnie nieco marketingowym, sprawnościowym, skutecznościowym” – uważa przedstawiciel BPP. „Element tego zabiegania o elektorat, od sprawowania władzy, gdzie trzeba już (...) umieć się wznieść ponad ten interes środowiskowy i dostrzec ten interes ogólny.” Dlatego (nawet w imię „sprawnego” zarządzania miastem) nie mogło być na prawicy mowy o ewentualnej koalicji wyborczej z SLD. Natomiast po wyborach współpraca na rzecz samorządu była już mile widziana. Także lewicy trudno jest dzisiaj wyobrazić sobie wspólne, na przykład z przedstawicielami BPP, listy wyborcze. Jednak niektórzy działacze białostockiego SLD (ci mniej „konserwatywnie” lewicowi) już dziś przyznają, że polska lewica ewoluuje w kierunku bardziej liberalnego myślenia, że opuszcza tradycyjnie lewicowe pozycje, przesuując się coraz bardziej w stronę centrum.

Miejsce dla szlachetnych lewicowych ideowców jest dzisiaj „u dołu” partyjnych struktur. „Część kadrowa” – jak to określa przedstawiciel SLD. „To jest taka najbardziej ideowa młodzież (...), na poziomie paru tysięcy ludzi w całej partii” – dodaje. Trzon ugrupowania stanowią trzeźwi pragmatycy. Pragmatycy, którym „racjonalne” myślenie w kategoriach wąsko rozumianego interesu politycznego nakazuje, by raz na kilka lat zwrócić się do społeczeństwa (a może raczej tylko do tej jego części, na którą dane ugrupowanie „się nastawia”) z prośbą o poparcie, po to, aby przez następne parę lat tłumaczyć niespełnienie wyborczych deklaracji stanem gospodarki, finansów państwa lub „pilniejszymi problemami”. Po wyborach kwiatki więdną i szybko wyrzucane są z klap polityków, którzy teraz muszą się zmagać z oporną rzeczywistością. Mimo wcześniejszych obietnic zaprowadzenia porządku, głoszone w czasie kampanii recepty na wszelkie zło okazują się niemożliwe do zastosowania. Zastana po wyborach rzeczywistość każdorazowo (z równą siłą) zaskakuje kolejne obejmujące urząd ekipy (nieważne z lewa czy z prawa), choć jeszcze kilka dni wcześniej wydawała się znacznie mniej skomplikowana. Jak zauważa Małgorzata Kowalska, „niezależnie (...) od wyznawanych poglądów aktorzy naszego współczesnego życia politycznego podlegają tym samym głębokim trendom i ograniczeniom zewnętrznym związanym z technologiczną i gospodarczą globalizacją oraz z idącą za nią międzynarodową unifikacją ustrojowo – prawną, z panowaniem społeczeństwa masowego, upowszechnianiem się konsumpcyjnego modelu życia i w ogóle ujednolicaniem się sposobów ludzkiego istnienia i rodzajów kultury („powszechna makdonaldyzacja”, jak ujmują to niektórzy). Zacieranie się tradycyjnych podziałów politycznych nie jest więc wcale (w najlepszym razie w znikomym stopniu) efektem rozumnego konsensusu, poprzedzonego – jak chciałby Habermas – porządną, argumentacyjną debatą, lecz efektem ideowej i praktycznej niemocy politycznych protagonistów. Kompromisy programowe zawierane są nie dlatego, że ktoś kogoś do czegoś przekonał, ale dlatego, że >takie są realia< i że wymagają tego istniejące akurat stosunki sił.”²⁹

Podsumowanie

Czy wobec tego mamy prawo twierdzić, iż na polskiej scenie politycznej panuje dziś „ideologia pragmatyzmu”? Czy „pragmatyzm” może być ideologią? Wydaje się, że z punktu widzenia przyjętej na wstępie tego artykułu definicji „ideologii”, nic nie stoi temu na przeszkodzie. Pragmatyzm polityczny,

²⁹ M. Kowalska, *O politycznym postmodernizmie*, „Krytyka Polityczna” 2003 nr 3, s. 276.

rozpatrywany jako ideologia, oznaczałby realistyczną (oczywiście z punktu widzenia politycznego interesu) ocenę rzeczywistości, liczenie się z konkretnymi możliwościami (jakie dają umiejętnie prowadzone strategie marketingowe) i podejmowanie tylko takich działań, które gwarantują „skuteczność”.

Jednak „skuteczność” w imię czego? Władzy, czyli, w ostatecznym rozrachunku, samej skuteczności? Jeśli gotowi jesteśmy mówić o „ideologii pragmatyzmu”, to musimy też przyznać, iż jest to ideologia „niepełna”. Polityczny pragmatyzm nie jest, jak widać, samowystarczalny. A jeżeli komuś (politykom?) wydaje się, że jest, to tym gorzej dla nas. Potrzebuje on ciągle wartości, ideałów, którym mógłby służyć. Dlatego zgadzam się z Giovanni Sartori, który uważa, że *dobrze urządzone społeczeństwo istnieć nie może bez >dobra<, gdy polityka zredukowana jest do ekonomii, ideały do ideologii [- kwiatków] i etyka do rachunków [- wyborczej arytmetyki]. Jeśli nawet polityka nie jest etyką, to i tak społeczeństwo wymaga istnienia człowieka moralnego (obok politycznego). Wyczerpanie, jakie rzeczywiście obserwujemy, to wyczerpanie ideałów etycznych – politycznych, jakimi żywiła się cywilizacja zachodnia i które przyniosły realizację demokracji liberalnej.*³⁰

Dlatego też rację mają ci, którzy martwią się nie tyle upadkiem „wielkich opowieści”, ale tym, co zdaje się leżeć u źródeł dzisiejszego kryzysu – wyczerpaniem ideałów i trwałych odniesień. Skoro odwoływanie się do wartości chrześcijańskich przez polityków jednej opcji (a do sprawiedliwości społecznej przez ich oponentów), traktowane jest obecnie jako wyświechtany frazes (wyborczy slogan), to widać, że czeka nas ciężka praca przy odbudowywaniu tych fundamentów. A może to znak, że czas stworzyć nowe?

³⁰G. Sartori, *Teoria...*, op. cit., s. 605.